

3845208  
942  
TADEUSZ FIEDLER

... POLSKIE ...  
TOWARZYSTWO  
POLITECHNICZNE

WE LWOWIE  
1877—1914

---

(ODBITKA Z KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ 1877—1927)

---

LWÓW  
1927

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231794



II. 11963

**Z** „Pamiętnika Jubileuszowego“, wydanego we Lwowie w r. 1902, obejmującego 25-letni okres działalności, dowiadujemy się, jakie były początki naszego Towarzystwa. Siegają one aż roku 1862, zatem czasów przed Powstaniem Styczniowym, gdy w b. Galicji wprawdzie już istniał Sejm i Wydział krajowy, lecz wyższe szkolnictwo techniczne było jeszcze w zawiązku, zaś obcoplemienny gubernator „zastępca cesarza“ czuwał głównie nad prawomyślnością tego „kraju niedźwiedzi“, prowincji wyzyskiwanej przez zaborców na sposób kolonji zamorskiej, której obowiązkiem głównym było dostarczanie żołnierza i płodów surowych, a konsumowanie tandety wiedeńskiej. Przemysłu fabrycznego nie było prawie żadnego, bo rządy, dbałe tylko o rozwój i dobrobyt prowincyj zachodnich, stale przeszkadzały rozwijaniu się przemysłu galicyjskiego, ażeby bogaci przedsiębiorcy i fabrykanci austriacy i Niemcy czescy nie utracili dogodnego rynku zbytu... Nawet monopole rządowe rozwijano tylko o tyle, żeby nie uszczuplić dochodów zakładom położonym na zachodzie i tamtejszej ludności

\*

Akc. Nr. 9256/53

zapewnić pracę i dobrobyt. Nie dziw, że wówczas technik wychodzący z ówczesnej Akademji technicznej o 3 wydziałach (inżynierji, architektury i chemji) nie mógł w kraju znaleźć zajęcia, chyba wyjątkowo, gdy mógł przejść na Politechnikę wiedeńską, tam uzyskał świadectwo, a nadto zadowolili się licho płatnem zajęciem przy władzach rządowych, lub przy ówczesnych kolejach prywatnych, mających „dla jednolitości służby“ niemiecki język urzędowy. Wszystkie stanowiska wyższe obsadzano ludźmi z zachodu... O rozwoju przemysłu także mowy być nie mogło, chyba, gdyby powstała taka gałęź przemysłu, której nie było na zachodzie. Taką gałęź przemysłu stworzył dopiero później Stanisław Szczepanowski (t. j. przemysł naftowy) coprawda wysiłkiem prawie nadludzkim, który tego inżyniera, wykształconego na zachodzie Europy, wyczerpał przedwcześnie.

Istniejące gałęzie przemysłu krajowego miały żywot ciężki. Nie tylko nie było żadnego poparcia ze strony rządu, lecz przeciwnie, przeszkody w postaci rujnujących taryf kolejowych, t. zw. różnicowych, które były daleko niższe dla towarów z zachodu, aniżeli dla wytworów naszego kielkującego przemysłu, dążących ze wschodu na zachód. W dodatku różne przepisy administracyjne tamowały ruchy przemysłowca galicyjskiego<sup>1)</sup>. W tej sytuacji pozostawało właściwie tylko jedno wyjście z żelaznego pierścienia „nędzy galicyjskiej“, a tem było sze-

<sup>1)</sup> Np. sukno z Kęt trzeba było przesyłać pod strażą do Wiednia dla ostemplowania podatkowego, poczem dopiero po powrocie do kraju mogło być sprzedawane. Przewóz do Wiednia i z powrotem, oraz opłaty skarbowe, wyczerpywały cały zysk możliwy.

rzenie i pogłębianie oświaty i kultury w społeczeństwie, by wydobyć zdolności drzemiące wśród ludu i wychować w ten sposób szereg bojowników o lepszą dolę narodu, aż do zupełnego uwolnienia się od nieproszonej opieki.

Rzecz dziwna, że nawet nasyłani urzędnicy Niemcy, lub Czesi niemieccy, więc ludzie o wypróbowanej wierności dla rządu zaborczego, z biegiem czasu ulegali wpływow polskiego otoczenia i łagodnieli w zapale germanizacyjnym, a nawet stawali się patriotami polskimi, nie gorszymi od tubylców. Siła asymilacyjna Polaków, po dłuższym pobycie działała nawet na zawziętych „kulturtregerów“, a w drugim pokoleniu nieraz dawała ludzi nienawidzących zaborcy bardziej, niż rdzenni Polacy. Tem się tłumaczy, że w czasach porozbiorowych coraz częściej spotykamy wybitnych działaczy i bojowników polskich o nazwiskach najzupełniej obcych. Tacy już istnieli w chwili gdy powstawały pierwsze związki techników i zawdzięczamy im niejedną pomoc w walce o kulturę narodową.

Inż. Wincenty Kühn, starszy radca budownictwa krajowej dyrekcji skarbowej, był inicjatorem pierwszego poufnego zebrania techników, mającego na celu zawiązanie Towarzystwa dla pielęgnowania i rozpowszechniania wiadomości technicznych, przemysłowych i przyrodniczych. O ile dziś sądzić można, było to towarzystwo oddane głównie popularyzacji wiedzy. Dnia 6 grudnia 1862 odbyło się pierwsze zebranie w mieszkaniu innego Niemca, dyrektora ówczesnej Akademji technicznej, Aleksandra Reisingera. Niemiec ten był długoletnim profesorem szkoły realnej i handlowej,

z których wyrósł późniejszy Instytut politechniczny. Reisinger był jego stałym dyrektorem (i wykładającym) przez lat blisko 20, a około rozwoju instytucji zasłużył się niepospolicie<sup>1)</sup>. Prócz dwu wymienionych przybyli na zebranie jeszcze dwaj profesorowie Akademji technicznej, Adolf Gabriely i Gustaw Peschka. Uchwalono zawiązać towarzystwo i skupić większą liczbę członków. Sprawę lokalu załatwił sam Reisinger, gdyż na zebrania tygodniowe ofiarował duży lokal w swoim mieszkaniu prywatnem. Dnia 22 grudnia 1862 zebrano się znowu i dla pozyskania większej liczby członków wybrano Komitet (Gabriely, prof. Uniw. Alojzy Handl i kupiec Karol Singer), uchwalono urządzić szereg pogadarek i odczytów, a w końcu bardzo zwięzły regulamin towarzystwa, złożony z 2 paragrafów: 1. Zebrania odbywają się co piątku o 6 wieczorem w mieszkaniu dyr. Reisingera. 2. Równocześnie nie może przemawiać więcej niż jeden członek zebrania<sup>2)</sup>.

Od 2 stycznia do 1 maja 1863 było 17 zebrań, na których z pomiędzy ówczesnych 30 członków — piętnastu wygłosiło 34 odczyty. Od maja 1863 do końca listopada 1864 nie było żadnych zebrań z powodu wypadków styczniowych. Dopiero 9 grudnia 1864 zgromadziło się znowu 28 członków u dyr. Reisingera i uchwaliło dążyć do utworzenia towarzystwa, na podstawie statutu zatwierdzonego przez władze. Komitet wybrany (Handl, Kühn, Józef Lohr, radca leśnictwa, Feliks Piątkowski oby-

<sup>1)</sup> Rys historyczny szkoły politechnicznej, Lwów 1894, str. 74.

<sup>2)</sup> Regulamin w początkach zupełnie wystarczający, p. Pamiętnik Tow. Polit. 1877—1902, str. 5.

watel m. Lwowa, dyr. Reisinger i Dr. Feliks Strzelecki, profesor Akademji technicznej) ułożył statut, lecz ówczesny stan wyjątkowy utrudniał zatwierdzenie. Dopiero na osobistą prośbę dyr. Reisingera ówczesny gubernator br. Paumgarten zezwolił tymczasowo na prywatne zebrania pod przewodnictwem i osobistą odpowiedzialnością dyr. Reisingera, aż do zatwierdzenia statutu przez wyższe władze wiedeńskie. Od 20 grudnia 1864, aż do maja 1865, odczyty odbywały się w ratuszu za zgodą Rady gminnej. U schyłku 1864 r. liczyło towarzystwo 79 członków, z których 20 wygłosiło w zimie 31 odczytów. Odczyty popularne odbywały się w niedziele od 4—6 w ratuszu. Uczęszczało na nie wiele ludzi, a zwłaszcza tłumy rękodzielników. Zasłużony księgarz nakładca Karol Wild drukował te odczyty i rozdawał je prawie bezpłatnie wśród sfer robotniczych.

Statut zatwierdzony został dopiero 28 lutego 1866. Od stycznia tegoż roku liczyło towarzystwo 112 członków. Oczywiście statut był niemiecki, pierwsze sprawozdanie towarzystwa wyszło również w języku niemieckim — tylko z dedykacją polską pod adresem ówczesnego namiestnika Agenora hr. Gołuchowskiego, a zawierało 2 rozprawy w języku polskim, a 5 rozpraw w języku niemieckim. Między członkami wydziału był także Karol Maszkowski, profesor szkoły rolniczej w Dublanach.

Wydział ówczesny zajmował się gorąco reorganizacją Akademji technicznej lwowskiej, tudzież Instytutu technicznego krakowskiego. Chodziło mianowicie o to, którą z tych szkół przekształcić na Szkołę Politechniczną, zorganizowaną

na prawach uniwersyteckich. Wniosek Towarzystwa, przyjęty później przez rząd, zalecał utworzenie Krajowej Szkoły Politechnicznej we Lwowie. Równocześnie zakrzętnięto się około wydawnictwa własnego organu p. t. „*Czasopismo Techniczne*“. We wrześniu 1874 pojawił się pierwszy i jedyny numer Czasopisma pod redakcją Jana Frankiego, profesora mechaniki w Akademii technicznej. Ten jeden zeszyt to wszystko co pozostało po owym Towarzystwie. Ogólne przesilenie finansowe po słynnym r. 1873 („krach wiedeński“) podcięło także siły i zasoby Towarzystwa, które się rozwiązało formalnie w r. 1879.

W świecie technicznym i w przemyśle panowały wówczas stosunki nieznośne. Upadłości przedsiębiorstw przemysłowych następowały jedne po drugich, technicy byli wyzyskiwani i lekceważeni, inżynierowie musieli przyjmować stanowiska bardzo niewłaściwe i podrzędne, ażeby nie zginąć z głodu; opowiadano o inżynierach pełniących służbę woźniców przy tramwajach konnych... Odczuto powszechnie konieczną potrzebę założenia nowego zrzeszenia technicznego, ograniczonego obecnie do samych tylko inżynierów, między innymi w celu obrony stanowiska i praw inżynierów, ożywienia przemysłu na nowych podstawach, popierania postępu nauk technicznych, rozwoju szkół technicznych i t. p. Pofne zgromadzenie techników z całego kraju, zwołane w r. 1876 na naradę do Lwowa, uchwaliło założenie „*Towarzystwa Ukończonych Techników*“. Teraz dopiero skrytalizowały się zadania główne Towarzystwa: „Łączenie techników po ukończeniu studjów, dla wzbudzenia zamiłowania do dalszego kształcenia się



zawodowego i wzajemnej pomocy moralnej i materialnej“. W razie rozwiązania się, fundusze miały przejść w zarząd Akademji Technicznej we Lwowie na stypendja zagraniczne dla ukończonych techników (statut z r. 1877). Więc odpadła myśl pouczenia szerokiego ogółu o sprawach technicznych, a z treści statutu doczytać się można także chęci roztoczenia opieki nietylko nad stanowiskiem kolegów pracujących w urzędach i w praktyce technicznej, lecz także nad dorastającym pokoleniem technicznym, a pośrednio także nad szkołami, które te pokolenia kształcają. Wszystkie dalsze statuty, przystosowywane nieraz jeszcze do panujących w kraju stosunków i rozbudowujące dalej owe pierwotne myśli, oparte są na tychsamych zasadach: kształcenia się, dbałości o rozwój kraju, podnoszenia znaczenia nauk technicznych i ich przedstawicieli, dbałości o rozwój szkolnictwa technicznego i przemysłowego. Porzuciwszy myśl popularyzacji wiedzy technicznej w masach (do czego także jeszcze nieraz powracano, gdy się znaleźli odpowiedni popularyzatorzy), starano się rozwijać Towarzystwo raczej w kierunku naukowym, a to znowu stworzyło ścisłą ekskluzywność Towarzystwa, t. j. przyjmowanie na członków wyłącznie takich techników, którzy zupełnie ukończyli studia akademickie. Pozbawiano się przez to dużej masy członków i dużych dochodów z wkładek, lecz za tę cenę miano zupełnie wolną rękę pod względem poziomu odczytów i dyskusji, tudzież pod względem obrony stanowiska socjalnego inżynierów. Ten duch trwa w naszym Towarzystwie dotąd, mimo rozmaitych pokus w formie zrzeszeń szerszych, dających silniejsze pod-

stawy materialne, lecz utrudniających jasną politykę naukową i socjalną. Dla wybitnych przemysłowców czyniono zresztą i czyni się dotąd wyjątki, dając im przy balocie na członków ważkie przejście w charakterze członków nadzwyczajnych, nie mających wszystkich praw członka zwyczajnego. Ta polityka umożliwiła współzycie jak najściślej z Akademią Techniczną i późniejszą Politechniką i przyniosła i dotąd przynosi obu sprzymierzonym korzyści bardzo wybitne.

W „Pamiętniku Jubileuszowym Towarzystwa“ z r. 1902 znajdują się podobizny niektórych żyjących jeszcze w r. 1902 założycieli Towarzystwa Ukończonych Techników: Stefana K a k o w s k i e g o, inżyniera przedsiębiorcy, Edmunda Gr z e b s k i e g o, profesora szkoły realnej, Jana L e w i ń s k i e g o, architektki, późniejszego profesora Politechniki, Bronisława B a u e r a, architektki - przedsiębiorcy, Karola E p l e r a, inż. kolejowego, późniejszego wiceprezydenta m. Lwowa, Antoniego Ś w i a t k o w s k i e g o, architektki, później inspektora kontroli skarbowej, Józefa C h o w a ń c a, inżyniera miejskiego, Stanisława Z a j ą c z k o w s k i e g o, inżyniera kolejowego, Karola M a s z k o w s k i e g o, wówczas już profesora Politechniki, Pawła S t w i e r t n i, inżyniera kolejowego, późniejszego posła. Z wymienionych żyje obecnie trzech: Bronisław Bauer, Józef Chowaniec i Antoni Ś w i a t k o w s k i. Ten ostatni ubezwładniony ciężką niemocą i przykuty do fotelu, od r. 1909 już nie mógł brać udziału w życiu publicznem. Dawniej był bardzo czynny; Towarzystwo zawdzięcza mu m. i. pozyskanie Romana br. G o s t k o w s k i e g o na pierwszego prezesa, skuteczną agitację przy

wyborze pierwszego inżyniera (Juljana Zachariewicza, profesora i budowniczego gmachów Politechniki) na posła ze Lwowa do parlamentu austriackiego, usilną pracę z ramienia Towarzystwa około odbudowy spalonego m. Stryja, wreszcie wiele chwil pogodnych, jako nieocenionemu organizatorowi zabaw towarzyskich, w czasie, gdy dom własny już umożliwiał swobodne zebrania członków z rodzinami.

Prócz wymienionych powyżej, do założycieli „Towarzystwa Ukończonych Techników“ należeli jeszcze następujący koledzy: Wiktor Froń, późniejszy profesor Instytutu techn. w Krakowie, Michał Hołejko, mierniczy, Władysław Kłapkowski, profesor szkoły przemysłowej, Antoni Łukasiewicz, architekt, Piotr Manasterski, adjunkt Akademji rolniczej, Bolesław Mustjanowicz, Jan Oziembłowski, Karol Pauli, Władysław Sinkiewicz, Michał Warteresiewicz, Rudolf Weinert i Adolf Wierzejski, inżynierowie w służbie kolejowej. Razem 22 inżynierów.

Następną kwestją, rozważaną przez wydział „Towarzystwa Ukończonych Techników“, było stworzenie własnego niezależnego organu, który w latach 1877—1882 miał nazwę „*Dźwigni*“, zaś od r. 1883 aż dotąd nazywa się „*Czasopismem Technicznem*“. Wydawanie czasopisma, pierwotnie miesięcznika, następnie dwutygodnika przekraczało siły finansowe Towarzystwa, to też bywały czasy, gdy cały zespół redakcyjny i administracyjny pracował bezpłatnie, za artykuły nie płacono nic, lub prawie nic, tak, że nieraz groziło zwiniecie całego wydawnictwa dla braku funduszków. Do

r. 1880 wychodził organ w drukarni Pillera, a więc przez 4 lata, ze znacznymi jednak przerwami. Od r. 1881 wydział główny zawarł umowę z „*Pierwszą Związkową Drukarnią*“ przy ul. Lindego. Tam drukuje się „*Czasopismo*“ dotąd, więc prawie przez 46 lat. W tym czasie tak Towarzystwo, jakoteż i Drukarnia przechodziły okresy rozkwitu i depresji. Oba stowarzyszenia z biegiem czasu posiadały domy własne... Stosunki wzajemne były zawsze jak najlepsze, kredyt Towarzystwa Politechnicznego był w drukarni nieograniczony i tylko dzięki temu kredytowi czasopismo nasze, nawet w czasach najgorszych, nigdy nie załamało się zupełnie. Zarząd Drukarni tak bardzo się przyzwyczaił do spóźnionego wyrównywania rachunków, że w czasach dla Towarzystwa lepszych, gdy chodziło o ściśle uporządkowanie administracji i kasowości — trudno się nawet było doprosić w Drukarni przedłożenia rachunku należności zaległych... Poczucie wdzięczności każe wymienić nazwisko długoletniego dyrektora drukarni p. Todschindlera, jego zastępcy ś. p. Horszowskiego i udziałowca, a równocześnie życzliwego i umiejętnego składacza, niełatwego najczęściej tekstu Czasopisma, p. Myślickiego.

W pierwszym numerze „*Dźwigni*“ znajduje się na czele odezwa do czytelników, w której mieści się program Towarzystwa. Celem „*Dźwigni*“ było uwiadomianie członków o czynnościach i dążeniach wydziału, podawanie artykułów i wiadomości z dziedziny nauk technicznych, omawianie społecznych stosunków techników, tudzież spraw z tego zakresu, budzenie zamięłowania do rodzimej literatury technicznej, podźwignięcie i zespolenie

rozsianych po kraju techników, od których działalności „zawisło polepszenie społecznych i ekonomicznych stosunków w zubożałym kraju“. Równocześnie z dawnej Akademji technicznej powstała Szkoła Politechniczna, złożona już z 4 wydziałów<sup>1)</sup>, która niebawem otrzymała dzisiejszy gmach główny i Laboratorjum chemiczne, a w ślad zatem godność szkoły istotnie wyższej, rozbudowywanej wewnątrznie dalej na prawach uniwersyteckich.

Od roku 1878 „Towarzystwo Ukończonych Techników“ przybrało już dzisiejszą nazwę: „*Towarzystwa Politechnicznego*“. Przy tej sposobności zmieniono nieznacznie statut. Pierwszym prezesem „Towarzystwa ukończonych techników“ był Roman br. Gostkowski (1877 do 1885 i 1893 do 1895), inspektor zarządzający koleją Albrechta (Lwów—Stryj) i docent, a następnie profesor Ruchu kolejowego w Politechnice Lwowskiej. Gostkowskiego trzeba było wprost podziwiać. Łączył w sobie dar wymowy z łatwością popularyzacji najróżnorodniejszych zagadnień, chociaż wówczas przeważnie mówił i pisał „tylko“ o kolejnictwie i elektryczności, więc o zasadach fizykalnych oświetlenia elektrycznego, o przeobrażaniu pracy mechanicznej w energję elektryczną, o związku między siłą pociągową lokomotywy a działaniem pary, o lokomotywach w służbie stacyjnej i t. p. Sprawami społecznymi zajmował się mało, lecz uzupełniał go w tym kierunku długoletni sekretarz Towarzystwa, inż. kolej. Paweł Stwiertnia,

---

<sup>1)</sup> Aż do tych czasów Akademia techniczna miała tylko 3 wydziały: Inżynierji, Architektury i Chemji.

(późniejszy poseł, nieżyjący już), który przesiadywał w biurze Towarzystwa codziennie wieczorami i pilnował całej gospodarki wewnętrznej, a przytem tworzył ośrodek wszelkich zewnętrznych działań i wystąpień Towarzystwa. A było się czem zająć w mieście i w kraju. Widać to zresztą po rocznikach „Dźwigni“, które od r. 1881 grubieją. Przybywa w piśmie przegląd czasopism i zaznacza się działalność Towarzystwa w kierunku poprawy panujących stosunków. Ważnymi sprawami dyskusyjnymi były lwowskie sprawy miejskie, jak wykupno zakładu gazowego z rąk Dessauczyków, kanalizacja Lwowa i zaopatrzenie miasta w zdrową wodę — i sprawy szersze, jak budowa kolei podkarpackiej, regulacja Dniestru i jego dopływów, obsada krajowych stanowisk technicznych krajowcami, a szczególnie wprowadzenie polskiego języka urzędowego na kolejach krajowych, odpowiednie traktowanie pracowników inteligentnych i t. d. W chwili założenia liczyło Towarzystwo 85 członków, z tego 15 zamiejscowych. Założyciele Towarzystwa już w pierwszych obradach nakreślili wytyczne działania, które utrzymały się dotąd i, rozbudowane przez następujące po sobie zarządy, przyczyniły się nietylko do ożywienia życia technicznego, do ogarniania coraz szerszych horyzontów pracy obywatelskiej i rozwoju ekonomicznego tej dzielnicy, lecz także podniosły znakomicie znaczenie i wpływ technika polskiego w jego ojczyźnie. Do końca r. 1877 liczba członków wzrosła do 205. Z tych pierwszych członków już niewielu pozostało przy życiu: prof. Jaegerman Józef, Rawski Wincenty, Świątkowski Antoni, Chołoniewski Stanisław,

Pragłowski Aleksander, Rypuszyński Janusz, Thullie Maksymiljan...

Starsi technicy nasi kończyli studja przeważnie w Wiedniu lub w Zurychu, gdzie oddawna istniały Politechniki o pełnych prawach. Inni, którym wypadki r. 1863 przerwały studja, musieli, o ile mieli środki, uchodzić do Francji, skąd po upływie wielu lat powracali do kraju. Było to wielką zasługą Wydziału Krajowego, wybranego przez Sejm krajowy, że potrafił tym inżynierom dać zajęcie, którego u rządu austriackiego otrzymać nie mogli. I kraj sam dobrze wyszedł na tem, bo otrzymał urzędników z pierwszorzędnem wykształceniem europejskiem. Ci inżynierowie-żołnierze natychmiast przystępowali do Towarzystwa Ukończonych Techników i byli tam zawsze elementem podtrzymującym wysoko sztandar wiedzy zawodowej i patrzącym trzeźwo na stosunek kraju do rządu zaborczego w tej dzielnicy. Była to osobna grupa kolegów, otaczana powszechnym szacunkiem, której zdanie miało zawsze duże znaczenie. Z pamięci wymienię Feliksa Bieńkowskiego, Henryka Czaplickiego, Seweryna Karpuszkę, Ludwika Raciborskiego, Henryka, Maurycego i Maksymiljana Machalskich, Józefa Jankowskiego, Gustawa Reutta, Leona Syroczyńskiego, Władysława Szyszko-wskiego, Waława Ibjańskiego, Grzegorza Ziembickiego; było zapewne jeszcze wielu innych, których nazwisk już nie pamiętam. Zawsze pozostali żołnierzami polskimi, umieli cierpieć bez skargi i bez żadnych kompromisów ze sumieniem, twardzi dla siebie w wykonywaniu przyjętych obowiązków. Odwdzięczyli się sownicie władzy

autonomicznej, która ich przygarnęła i przy znikomych środkach, jakimi ówczesny Wydział krajowy rozporządzał, postawili technikę krajową w dziedzinie komunikacji, dróg, mostów i meljoracji na wysokim poziomie.

Prócz tych „weteranów“ było wiele inżynierów ze studjami wiedeńskimi, pragskimi, zurychskimi i t. d., którzy mogli pracować przy kolejach i w biurach rządowych, lecz i tam nie powodziło im się dobrze, dopóki panujący w kolejnictwie galicyjskim język urzędowy niemiecki umożliwiał obsadzanie wybitniejszych stanowisk importowanymi Niemcami i Czechami niemieckimi. Jeśli dodamy do tego, że ekonomiczny stan kraju po derucie austriackiej r. 1873 był fatalny, że przemysł albo zanikł zupełnie, albo ledwie vegetował w obec zabójczej polityki ekonomicznej rządu austriackiego, możemy sobie wyobrazić, że osiągnięcie jakiegoś stanowiska zawodowego w kraju było dla inżyniera prawie niemożliwe. Co ruchliwsi, a młodsi i politycznie niepodejrzani, udawali się za granice kraju, często do przemysłu rosyjskiego, gdzie w krótkim czasie swoją wiedzą i uczciwością zdobywali kierownicze stanowiska, lecz kontakt z krajem tracili zupełnie. Pozostali w kraju odczuwali teraz jasno konieczną potrzebę łączenia się, gdyż w rozsypce wcale niczego wywalczyć nie mogli. Więc założyciele „Towarzystwa Ukończonych Techników“ zwrócili się naprzód do istniejącego już przedtem w ramach Towarzystwa Przyrodników Polskich imienia Kopernika związku, zwanego Towarzystwem Technicznym, do grona nauczycielskiego ówczesnej Akademji technicznej, do gron nauczycielskich szkół realnych i przemysłowych,



do istniejącego również już wówczas Krakowskiego Towarzystwa Technicznego, a nadto do wszystkich techników z prośbą o pomoc i współdziałanie materialne i moralne. Tuż po zatwierdzeniu statutu 10 kwietnia 1877, wydrukowano go i rozesłano. Znalazło się kilku ofiarnych kolegów, którzy umożliwili, że od 1 sierpnia 1877 zaczęła wychodzić „Dźwignia“, jako organ Towarzystwa w zeszytach miesięcznych, aż do r. 1881 pod redakcją inżyniera cywilnego Ludwika Radwańskiego. Komitet redakcyjny, złożony z kilku osób, miał ułatwiać pracę redakcyjną, pierwszy numer zapełnił sam zarząd stowarzyszenia. Już w pierwszych numerach „Dźwigni“ poruszono ważną sprawę stanowiska społecznego techników krajowych z wykształceniem akademickim, tudzież słownictwa technicznego, bez którego trudno było o nauczanie i urzędowanie w języku ojczystym. Odtąd sprawa stanowiska techników i sprawa słownictwa technicznego nie schodziły z porządku dziennego, aż się wreszcie udało przy pomocy kilkakrotnych uchwał sejmowych zmusić rząd do pewnych reform w tych dziedzinach.

Istniejąca we Lwowie *Akademja techniczna*, której profesorowie, w miarę rozwoju tego zakładu, coraz wybitniejszy brali udział w pracach Towarzystwa i redagowaniu jego organu, przyczyniła się niemało do podniesienia poziomu naukowego „Dźwigni“. Od 15 sierpnia 1877 istniało już skromne biuro Towarzystwa na II piętrze przy ul. Kopernika, l. 14, a równocześnie uregulowano sprawę wkładek członków, mianowano reprezentantów Towarzystwa w znaczniejszych miastach prowincjonalnych, uchwalono potrzebne regulaminy i przystąpiono do zakładania biblioteki, złożonej na razie

z darów. Redakcja Dźwigni zachęcała członków do obejmowania funkcji techników cywilnych z upoważnieniem rządowem. W październiku 1877 lwowska Akademia techniczna otrzymała tytuł Szkoły Politechnicznej (Techn. Hochschule), przez co zrównana została pod względem prawnym z uniwersytetami. 15 listopada 1877 poświęcono i oddano do użytku nowe gmachy Politechniki lwowskiej. Tymczasem z powodu silnej depresji ekonomicznej i beznadziejnego położenia inżynierów, frekwencja w Politechnice spadła do cyfry zaledwie 150 słuchaczy na wszystkich wydziałach i latach razem. Gmachy były projektowane na pomieszczenie 300 słuchaczy, więc austriacki Minister oświaty wywnioskował stąd, że wykłady na Politechnice muszą być niestosowne i polecił starszemu radcy budownictwa w Namiestnictwie galicyjskiem Tomekowi, by hospitował wykłady pewnych profesorów i z końcem roku zdał sprawę. „Gazeta Narodowa“ z dnia 15 lipca 1878, która podaje tę wiadomość, dodaje od siebie, że byłoby to ubliżające dla całego grona profesorów. Osobiście wątpię, czy delegat ministerjalny posiadał kwalifikacje do tego, by ocenić wykłady n. p. na wydziale budowy maszyn lub chemji. Będąc właśnie w tym czasie słuchaczem Politechniki, nie przypominam sobie, bym słyszał cośkolwiek o tej sprawie. Samego p. Tomeka pamiętam dobrze, gdyż był komisarzem rządowym przy II egzaminie rządowym, który składałem w jego obecności dnia 30 lipca 1880. Pamiętam też, że żyjący jeszcze kol. Wittek Rudolf, lwowianin, od 1882—1884 r. członek Tow. Pol., zapytany przez p. Tomeka o kafary, wymienił mu ich takie

mnóstwo różnych typów, że tego poważnego delegata w prawdziwy wprowadził kłopot. Oczywiście, że kol. Wittek zupełnie przypadkowo przeczytał przedtem całą dużą rozprawę o kafarach. Przypuszczam, że p. Tomek nakazanych hospitaacji nie wykonywał wcale.

Już w tych czasach nie brakło prób, podejmowanych nawet przez niektórych starszych członków Towarzystwa, by wobec bardzo szczupłych dochodów i niemożliwości rozwinięcia szerszej akcji, połączyć się z innymi związkami inżynierskimi na zachodzie. Tak n. p. wypłynął wniosek, by przystąpić do austriackiego związku inżynierów i architektów w Wiedniu, jako oddział galicyjski tego stowarzyszenia. Takie próby nie udawały się nigdy. Wydziały i walne zebrania, zdając sobie sprawę z tego, że trzeba będzie nieraz być innego zdania aniżeli rząd zaborczy, nie chciały pod żadnym warunkiem pozbywać się swej niezależności i swobody działania, przynajmniej w obrębie zatwierdzonego statutu. Czuli to wszyscy, że w walce o zniesienie niemieckiego języka urzędowego i w staraniach o podniesienie stanowiska techników polskich we własnym społeczeństwie, nikt z Niemców pomocnej ręki nie poda, że związek nie będzie pomocą, tylko raczej hamulcem. Dość podobne stanowisko zajmowano także w sprawie organu Towarzystwa i sprzeciwiano się łączeniu z innymi polskimi nawet towarzystwami technicznymi, w ten sposób, by one uzyskały wpływ na redakcję organu. Długie pertraktacje między Krakowskim Towarzystwem Technicznym, a naszym Towarzystwem, o wydawanie wspólnymi siłami wspólnego czasopisma, mimo uchwały I Zjazdu Techników Polskich,

który się odbył w Krakowie w dniach 8, 9 i 10 września 1882, dopiero po latach doprowadziły do pewnego zbliżenia. Istotna różnica między obu towarzystwami polegała na kwalifikacjach członków. W Krakowie przyjmowano prócz inżynierów i architektów także ukończonych uczniów tamtejszej szkoły przemysłowej — we Lwowie mimo dużego braku środków materialnych przyjmowano wyłącznie tylko inżynierów. Mimoto w r. 1883 doszło do porozumienia między Lwowem a Krakowem, „Dźwignia“ przyjęła dzisiejszą nazwę „*Czasopisma Technicznego*“ i była odtąd przez szereg lat organem wspólnym obu wymienionych towarzystw. Komitet redakcyjny był wspólny: 5 członków krakowskich i 7 lwowskich. Przyczyniało to wiele pisaniny i prowadziło do nieporozumień, gdy chodziło specjalnie o załatwienie na tle architektury, rozgrywające się w Krakowie. Stosunek powyższy utrzymywał się aż do roku 1888, w którym subwencja roczna towarzystwa krakowskiego na wydawnictwo czasopisma zmalała do 400 koron, podczas gdy w r. 1883 wynosiła dwa razy tyle. Od r. 1889 *Czasopismo* było znów wyłącznie organem lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego, a dopiero po odzyskaniu niepodległości Państwa Polskiego, drukuje rozporządzenia i nominacje Ministerstwa Robót Publicznych i wskutek tego nazywa się również organem Min. R. P. Ten stosunek nieodbiera redakcji samodzielności, a ogłoszenia M. R. P. interesują nadto znaczną liczbę członków Towarzystwa Politechnicznego.

Redaktorami *Czasopisma* byli profesorowie Politechniki, z wyjątkiem pierwszego i ostatniego.

Trudno wyliczyć wszystkie sprawy, jakimi zajmowało się Towarzystwo. Należy jednak stwierdzić, że każda ważniejsza sprawa dotycząca gospodarki krajowej, czy miejskiej, pozostawiła ślady w protokołach wydziałów i zgromadzeń tygodniowych. Ważna sprawa polskiego słownictwa technicznego ciągnie się bez przerwy; prace komisji słownikowej doprowadziły w r. 1884 do wydania słownika kolejowego pod redakcją Bolesława Darowskiego i paru mniejszych słowników specjalnych. Ale praca nie jest ukończona i nie ustanie nigdy; w miarę rozwoju polskiej literatury technicznej, trzeba będzie ciągle gromadzić nowe wyrażenia na coraz to nowe pojęcia i omawiać je tak pod względem zgodności z duchem języka, jakoteż pod kątem widzenia ścisłości technicznej. Przy układaniu, odgrzebywaniu i tworzeniu nowych wyrażeń w zakresie słownika kolejowego, współdziałała krakowska Akademia Umiejętności przez swego delegata, ś. p. Antoniego Małeckiego. Ciągłe znoszenie się z czcigodnym delegatem było uciążliwe dla Komisji i dla niego, lecz nie było innej rady, żeby stworzyć istotny postęp w zakresie słownictwa. Współpraca z Antonim Małeckim polegała na przysyłaniu mu uchwał Komisji słownikowej co do nowo utworzonych wyrażeń, z określeniami właściwego znaczenia. Nieraz protestował nawet przeciw wyrażeniom bardzo udatnym; ustne wyjaśnienie zwykle przechylało opinię na korzyść wniosku Komisji słownikowej. Pokazywało się w takich przypadkach, że rektor Małecki niezawsze wyrozumiał dokładnie znaczenie określeń, a zgłębiwszy je — nawet chwalił trafność wniosku. W uzna-

niu długoletniej wspólnej pracy z Komisją słownikową, mianowano Antoniego Małeckiego w r. 1902 członkiem honorowym Towarzystwa Politechnicznego. Jego portret zdobi jedną z kart Pamiętnika jubileuszowego.

Uchwalone wyrażenia podawano od r. 1879 w *Czasopiśmie*, jako materiały do słownika aż do r. 1886, w którym postanowiono przystąpić do wydawnictwa. Drukowano Słownik kolejowy prawie przez rok, z powodu trudności połączonych z korektą, która obejmować musiała pięć języków. Część niemiecko-polska Słownika kolejowego ukazała się w r. 1884, drugie wydanie wyszło w r. 1899. Odtąd przygotowywano w poszczególnych grupach zawodowych Komisji słownikowej szereg słowników specjalnych. I Zjazd Techników polskich, odbyty we wrześniu 1882 r. w Krakowie, wezwał wszystkie dzielnicowe stowarzyszenia techniczne do współpracy nad polskim słownictwem technicznym. Od r. 1899 (IV Zjazd Techników polskich) koledzy warszawscy pod kierownictwem inż. Kazimierza Obrębowicza zajęli się przetłumaczeniem XVII wydania znanego niemieckiego podręcznika inżynierskiego „*Hütte*“, a to dlatego, że zawierał wszystkie najpotrzebniejsze wyrażenia z wielu najpoważniejszych działów techniki i z nauk przygotowawczych. Tłumacze ustalili wpieryw poprawne zasady logiczne i językowe, których przy następnem tłumaczeniu trzymali się bezwzględnie. Może to było przyczyną, że ogół techników naszych objawił pewną opozycję przeciw przyjęciu części tych wyrażeń. Sądzymy, że inaczej być nie mogło, bo nawet wyrażenia jak najlogiczniejsze i utworzone według wszelkich prawideł języko-

wych, muszą jeszcze mieć własność inną, nie dającą się ocenić teoretycznie z góry, a mianowicie tę, żeby się przyjmowały w użyciu praktycznym. A nie rozstrzyga tu logika, tylko dźwięk i subtelne asocjacje słuchowe, których odrazu ani stworzyć, ani przewidzieć nie można. Z tego powodu nazwy zbyt pośpiesznie tworzone na pojęcia już wyrobione, robią wrażenie barbaryzmów. Czy wrażenie to po pewnym czasie znika, czy nie, decyduje o przyszłości tych wyrażeń. Przytem trzeba zauważyć, że każda nazwa, zwłaszcza nowa, jest narazie dźwiękiem bez znaczenia; dopiero dłuższe użycie przyzwyczajają do przywiązywania coraz większej liczby cech właściwych przedmiotowi do tej nowej nazwy. Tłumaczy to, że poza okresem początkowym, gdy chodziło o wyrugowanie z kraju obcego języka, a więc szybkie wyszukanie nazw na pojęcia niemieckie, tempo postępu w tym kierunku bardzo znacznie osłabło. Dziś ograniczamy się do gromadzenia nazw pojawiających się w literaturze zawodowej i czekamy, czy inni zawodowcy te nazwy przyjmą, czy też stworzą nowe. Więc doskonale logiczne zasady warszawskie oddały sprawie polskiego słownictwa technicznego wielkie usługi, lecz same wyrażenia w znacznej części poszły w zapomnienie. Nie jest wykluczone nawet, że niektóre z nich jeszcze odżyją, ale nie odżyje n. p. „p a r o w ó z“ pomimo wszelkich usiłowań trwających do dziś i pomimo sympatji, jaką się cieszy ta nazwa ze względu na swoją prawidłową budowę z przymiotnika „parowy“ i rzeczownika „wóz“, albowiem istnienie lokomotyw o silnikach elektrycznych, czy spalinowych, będzie trwałą przeszkodą. Bądź co bądź, długoletnie prace słownikowe

we wszystkich dzielnicach Polski, dyskusje i polemiki, konkursy i oceny, wpłynęły znacznie na staranność autorów prac technicznych i to będzie najtrwalszym pożytkiem odniesionym w tym zakresie.

Łatwiejszą była kwestja jednolitego znakowania w naukowych dziełach technicznych. II Zjazd Techników polskich odbyty w r. 1886 we Lwowie przyjął znakowanie przedstawione przez lwowską komisję słownikową (referent Prof. M. Thullie) i zalecił je technikom polskim. Sądzymy, że w tym kierunku dałoby się uzyskać porozumienie międzynarodowe, które zresztą już ustaliło wiele znaków fizykalnych, wszystkie chemiczne i pewną liczbę technicznych.

Prace w kierunku nacjonalizacji urzędów, podniesienia stanowiska techników w społeczeństwie, rozwoju szkolnictwa technicznego i przemysłowego, tworzą piękną kartę w historii lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego. Organ Towarzystwa daje w 50 rocznikach dość obfity materiał, którego nie chciałbym powtarzać inaczej aniżeli szkicowo — lecz zaraz dodać muszę, że i ten „organ“ wiecznie walczący z brakiem środków, nieprzyjmujący subwencji takich, które byłyby związane nawet tylko z jakimś cieniem zależności, utrzymywany przez członków, których liczba naogół nigdy nie przekroczyła tysiąca, że ten organ nie podaje nawet wszystkich czynności wydziałów, drukuje tylko zwięzłe streszczenia protokołów, opuszczając wszystko, co w danej chwili wydawało się rzeczą mniejszego znaczenia. Wałną podstawą uporządkowanej administracji stał się dopiero dom własny Towarzystwa i dla tego najpierw naszkicuję krótko



przebieg tej sprawy, zanim się zwrócę do działalności społecznej.

Założyciele „Towarzystwa Ukończonych Techników“ zbierali się w r. 1876/7 w gabinecie prof. Maszkowskiego w Akademji technicznej, mieszczącej się w kamienicy najętej przy ul. Ormiańskiej nr. 2, naprzeciw „Domu Narodnego“. Natomiast biuro Towarzystwa było w prywatnem mieszkaniu sekretarza (inż. Markla) przy ul. Technicznej. Dopiero od sierpnia 1877 wynajęło Towarzystwo pokój na II piętrze przy ul. Kopernika nr. 14, od października 1878 r. dwa duże pokoje przy ul. Wałowej nr. 4, zaś w lutym 1880 donajęto trzeci pokój. Trwało to do 20 sierpnia 1884, gdy cała kamienica została zajęta na miejską szkołę ludową. Przeprowadzono biuro na II p. w domu ul. Lindego nr. 9, zaś w lipcu 1889 do Rynku pod nr. 30 I p. Już wówczas wynosił czynsz miesięczny 52 złr. w. a., a na sprawienie inwentarza musiano urządzić składkę w gronie członków miejscowych. Lokal w Rynku był obszerniejszy, więc przyjęto w listopadzie 1893 r. Galicyjską Izbę inżynierską (instytucję wówczas jeszcze prywatną) za rocznym czynszem 50 złr. w. a., zaś w maju 1895 r. także biuro Stowarzyszenia budowniczych. Gdy i ten lokal okazał się zanadto szczupły, a w dodatku nie miał jasnego pokoju na czytelnię, ani większej sali na zgromadzenia tygodniowe, przeniesiono się w r. 1898 do t. zw. „Domu Naftowego“ przy ul. Chorażczyzny nr. 17, gdzie było 5 pokoi i możliwość używania dużej sali Towarzystwa Naftowego na zgromadzenia tygodniowe. Jednak czynsz roczny z dodatkami wynosił 2.000 koron austr., zaś od maja

1901 r. nawet 2.100 koron, co już bardzo znacznie zaciążyło na budżecie Towarzystwa.

Przez pierwsze 3 lata sami członkowie założyciele załatwiali wszelkie czynności administracyjne. Dopiero potem przyjmowano pomocników pisarskich, którzy się zmieniali kilkakrotnie aż do r. 1895, gdy podwyższenie wkładek pozwoliło na przyjęcie pierwszego płatnego sekretarza biurowego. Odtąd ów kolega, który przyjmował urząd sekretarza Towarzystwa, miał przynajmniej zapewnioną pomoc pisarską i administracyjną i mógł się zajmować sprawami ważniejszymi. Do pomocy przy ściąganiu wkładek, wysyłaniu *Czasopisma* i posług biurowych przyjmowano kursorów, z których dwaj ostatni rzeczywiście zasłużyli się dobrze Towarzystwu swoją pracowitością i sumiennością. W nagrodę wyrobili wpływowi członkowie Towarzystwa wygodniejszą i dobrze płatną posadę poprzednikowi dzisiejszego kursora, a wydział główny przychodził im z pomocą w każdej potrzebie.

Wspomniane powyżej podwyższenie wkładek i przyjęcie stałego płatnego sekretarza biurowego, było skutkiem pewnego rodzaju „rewolucji pałacowej“, gdyż wnioski podobne pojawiały się niejednokrotnie, lecz były uważane jako szkodliwe, w szczególności dla utrzymania przyrostu liczby członków i równowagi budżetu Towarzystwa. Wywołał tę „rewolucję“ niezapomnianej pamięci prof. Roman Dzieślewski, który postanowił w r. 1894 uporządkować gruntownie całą administrację Towarzystwa, ile możności w ten sposób, by żadne późniejsze zapomnienia, czy zaniedbania, nie potrafiły jej zabagnić. Na walnem zgromadzeniu 18 marca 1895 wytoczył całą sprawę ku niezado-

woleniu starszych członków, albowiem nie obeszło się przytem bez krytyki rzeczowej istniejących porządków. Młodszy członkowie byli wszyscy po stronie prof. Dzieślewskiego, tak, że wnioski „sanacyjne“ uchwalono znaczną większością głosów. Na to cały, dopiero wybrany na r. 1895 wydział główny zrezygnował ze swoich mandatów. Było to wstrząśnienie nielada, gdy zasłużony wielce, członek honorowy Roman bar. Gostkowski, który był prezesem od założenia Towarzystwa w r. 1877, aż do przeniesienia się do generalnego Inspektoratu kolei państwowych w Wiedniu w roku 1885, a po powrocie w r. 1893 w dalszym ciągu aż do r. 1895 — uroczyście złożył godność prezesa. Gdy próby wytłumaczenia konieczności pewnych reform nie doprowadziły do cofnięcia rezygnacji, musiano na najbliższem walnem zgromadzeniu wybrać nowy wydział główny, na czele którego stanął Ludwik Goltental, starszy inspektor kolei państwowych. Był to doskonały mowca, człowiek jakby stworzony na to, by godnie reprezentować poważne Towarzystwo i niezmiernie dbały właśnie o prawidłową administrację. Wnioskodawca Dzieślewski sam się zgłosił do objęcia funkcji sekretarza Towarzystwa, bo na tem stanowisku spodziewał się wychować płatnego sekretarza biurowego, uporządkować kasowość, ewidencję członków, wysyłkę *Czasopisma* i t. d. Sekretarzem pozostał przez 3 lata z rzędu. W pierwszych dwu latach przesiadywał w lokalu Towarzystwa całymi wieczorami codziennie, pracując wraz z niezapomnianym skarbnikiem E. B. Grzębskim nad wewnętrznem uporządkowaniem biurowości Towarzystwa. Po dwu latach przeobrazenie

było wykończone, księgi potrzebne pozakładane i personal biurowy przyuczony, tak, że w roku następnym pozostała mu tylko łatwa zresztą kontrola i dawanie wskazówek w przypadkach rzadziej się wydarzających. Przekonawszy się, że cały aparat pracuje sprawnie, pozostał jeszcze jakiś czas w wydziale i komisji lustracyjnej, lecz ze stanowiska sekretarza się usunął, by na innych polach służyć sprawom publicznym.

Dopiero na gruncie tak przygotowanym, gdy fundusze były uporządkowane i liczba członków wzrosła, można było myśleć o wykonaniu dawnych zamiarów, by wreszcie dać Towarzystwu lokal odpowiedni i stały. Rozpoczęła się żywsza akcja w kierunku uzyskania siedziby własnej dla Towarzystwa.

We wrześniu 1892 r. urządziło Towarzystwo wystawę przemysłu budowlanego, pierwszą tego rodzaju na obszarze b. Austrii. Wystawa mieściła się w dzisiejszym gmachu głównym Politechniki, a po części także w przylegającym do gmachu ogrodzie, gdzie do dziś dziwnie cienki łuk betonowy mostku i szlifowane obramowanie studni publicznej, po zachodniej stronie gmachu, pozostały jako resztki tej wystawy. Dyрекcję wystawy objął zasłużony redaktor *Dźwigni*, inż. cyw. Ludwik Radwański. Wystawa udała się świetnie, nie tylko pod względem okazów, lecz także pod względem finansowym. Wdzięczny Towarzystwu za urządzenie wystawy, Komitet wystawowy przeznaczył cały czysty dochód w kwocie 4.639 złr. 50 ct. w. a. na budowę domu Towarzystwa. Obecni w Komitecie technicy złożyli między sobą gotówką 699 złr. 17 ct. w. a., a nadto przemysłowcy zobowiązali się na przypadek rzeczywistego rozpoczęcia bu-

dowy domu do świadczeń wartości ponad 6.000 złr. W ten sposób powstał zawiązek funduszu budowy własnego gniazda; w dalszym ciągu fundusz wzrastał przez dalsze datki kolegów, tak, że z końcem 1901 r. sama ulokowana gotówka dosięgnęła pokaźnej kwoty 18.279 kor. 13 hal. Następnie wzrost tego funduszu był już powolniejszy, gdyż zasilał się on tylko datkami z osiągniętych nadwyżek kasowych, o ile statut nie przewidywał dobijania ich do funduszu żelaznego. Trzeba bowiem pamiętać, że w końcu stycznia 1892 r. walne zgromadzenie, przy sposobności zmiany statutu, uchwaliło rozdzielić fundusze Towarzystwa na fundusz żelazny, fundusz budowy domu i fundusz obrotowy, przeznaczony w lwiej części na pokrycie kosztu wydawnictwa *Czasopisma*. Odtąd przemyślano ciągle nad sposobem, w jaki mimo szczupłych funduszków możnaby posiadać dom własny, zwłaszcza, że czynsze rosły i realności się opłacały. Powszechne było zdanie, że gmina m. Lwowa, której Towarzystwo oddało niejedną przysługę, ofiaruje grunt bezpłatnie i że użyć będzie można całego funduszu żelaznego, który już w czasie reform prof. Dzieślewskiego użyty był na spłatę długów *Czasopisma* i od tego czasu zwolna powracał do pierwotnego stanu. Walne zgromadzenie z 6 i 13 lutego 1901 r. wybrało komisję, która miała rozpocząć rokowania o zakupno stosownej realności dla Towarzystwa (Bałaban, Epler, Sadłowski). Przy okazji obchodu 25-letniego jubileuszu Towarzystwa w r. 1902, połączonego z wystawą, przekazano jeszcze dochód z tej wystawy do funduszu budowy domu. Walne zgromadzenie z 17 lutego 1904 r. upoważniło ponownie wydział do zakupu

gruntu lub realności. Wreszcie prof. Syroczyński (prezes od r. 1903—1907), obznajomiony ze sprawami finansowymi i kredytowymi, potrafił przekonać wydział o konieczności i możliwości jak najrychlejszego przystąpienia do budowy własnego domu. Dnia 4 kwietnia 1905 r. walne zgromadzenie uchwaliło zakupić za 32.000 koron małą parcelę, na której stoi dziś dom Towarzystwa. Cały obszar tej parceli wynosi zaledwie 90 sążni kwadratowych. Rozpisano natychmiast konkurs jawny i bezpłatny na plany domu z terminem 15-dniowym. Wbrew oczekiwaniom wpłynęło 10 poważnych prac (7 ze Lwowa i 3 z prowincji). Jako najrentowniejszy i stosunkowo najdogodniejszy, uznano projekt długoletniego (od r. 1877) członka Wincentego Rawskiego. W ten sposób już dnia 20 czerwca 1905 r. sprawa budowy domu była skryształizowana w konkretnym projekcie. Nad tym projektem rozpoczęły się odtąd gruntowne narady fachowych członków i wydziału Towarzystwa. Wydział uznał niektóre zmiany za konieczne, a kol. W. Rawski zgodził się chętnie na ich przeprowadzenie w projekcie. Dla dobra ogólnego zaparł się ambicji twórcy, pokonał wszelkie trudności spowodowane zmianami i podjął się wykonania planów szczegółowych bezpłatnie. W ten sposób powstał ostateczny projekt pomieszczenia Towarzystwa w parterze, a pozostawienia I i II piętra na lokale czynszowe. Coprawda, na tak małej przestrzeni pomieszczenie było trudne, właściwe podwórze zaczyna się dopiero na I piętrze, gdyż całą część przeznaczoną ustawowo na podwórze, zajęła dość obszerna sala na zgromadzenia, umieszczona w parterze nieco pogłębnym, dla uzy-

skania odpowiedniej wysokości lokalu. W sali tej odbyło się już wiele zgromadzeń, a nawet zabaw tanecznych, gdyż czytelnia i lokale zarządu dają się łatwo użyć na urządzenie garderób i bufetów, niezbędnych w takich razach. Kosztorys budynku przedstawiał się w kwocie 161.846 koron. Aby tę dużą kwotę zdobyć, trzeba było różnych pociągnąć finansowych, a zaczęto od wyzyskania ofiarności członków. Rozpisano bezprocentowe zwrotne udziały po 200 kor. na budowę. Różeszło się 150 udziałów, niektórzy członkowie podpisywali po kilka; wydział ówczesny rozebrał sam 34 udziały. Pierwsze wylosowanie 15 udziałów odbyło się 10 grudnia 1906; koledzy których udziały były wylosowane, zrzekli się przeważnie wypłaty, tak, że znaczna część uzyskanych w ten sposób pieniędzy powiększyła fundusz budowy domu. Przy rozpisaniu ofert na budowę, najtańsza była oferta inż. architekta Edmunda Żychowicza, temu też oddano budowę, zaś kierownictwo budowy z ramienia Towarzystwa objął twórca planów kol. Wincenty Rawski. Odtąd postęp budowy był szybszy. Uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się 18 października 1905, przy licznym udziale reprezentantów sfer technicznych i naukowych, zaś poświęcenie i otwarcie nowego lokalu Towarzystwa w domu własnym, już zupełnie wykończonym, odbyło się 19 stycznia 1907 w obecności Namiestnika, Marszałka krajowego, Arcybiskupa obrz. łać., Prezydentów miasta, Rektorów Uwiwersytetu i Politechniki, Dyrektora Akademji rolniczej dublańskiej, reprezentantów Izby handlowej i przemysłowej, prezesa Związku fabrycznego, delegatów licznych stowarzyszeń i du-

żej liczby członków. Prezes Syroczyński odebrał budynek od kierownika budowy arch. W. Rawskiego i oddał go do użytku członków Towarzystwa. Wieczorem tego samego dnia odbyła się w sali Towarzystwa wieczerza koleżeńska przy udziale 100 osób. Wypada wspomnieć, że równocześnie Towarzystwo otrzymało na spłatę długów wspaniały dar w kwocie 4.000 koron. Było to umówione honorarjum kierownika budowy, architekta W. Rawskiego, którego ten kolega, żyjący jeszcze, lecz z powodu słabości nieopuszczający swego mieszkania już od paru lat, zrzekł się na rzecz Towarzystwa. Piękny to gest kolegi, którego podstawą utrzymania było biuro architektury cywilnego.

Więc dom własny był, lecz nastały czasy chude, bo długi trzeba było spłacać, a liczba członków uiszczających wkładki regularnie prawie nie wzrastała. Wydział już zawczasu uchwalił wynajęcie lokali czynszowych i powyznaczał czynsze najmu. Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu z 4 października 1905 r. uchwalono na koszt budowy zaciągnąć pożyczkę hipoteczną do wysokości 80.000 koron, spłacalną w 40 latach. W listopadzie 1906 r. uchwalono udać się do Gminy m. Lwowa, której Towarzystwo niejednokrotnie przychodziło z pomocą techniczną, o pożyczkę 10.000 koron na dokończenie budowy domu. W maju 1907 r. nadzwyczajne walne zgromadzenie upoważniło wydział do zaciągnięcia 4% pożyczki hipotecznej, spłacalnej w 39 latach, w Banku Krajowym, w kwocie 85.000 koron, z tego spłacono dawniejszą pożyczkę  $4\frac{3}{4}\%$  w kwocie 61.000 koron i pokryto resztę zobowiązań za budowę. Spłacanie jednak zaciągnię-



tych długów, przerwane w czasach wojennych, nawet dziś jeszcze nie jest zupełnie ukończone.

Szczegółowe sprawozdanie z prac Towarzystwa w pierwszym ćwierćwieczu jego istnienia zawarte jest w Pamiętniku jubileuszowym z r. 1902. Tego oczywiście powtarzać nie będziemy, ograniczając się tylko do rzeczy najważniejszych, a charakterystycznych dla nastroju zrzeszenia. Od r. 1902 postaramy się rzeczy przedstawić dokładniej, na podstawie drukowanych sprawozdań wydziałów, względnie zapisków w „*Czasopiśmie*“.

W pierwszym okresie prezesury br. Gostkowskiego popularyzacja nowych zdobyczy wiedzy technicznej nabierała nieraz cechy wydarzeń epokowych. Tak np. na obszarze Austrii odbył się pierwszy wykład publiczny o telefonii dnia 7 października 1877. Połączono aulę Politechniki z salą wykładową instytutu chemicznego, przyczem w auli wykladał Gostkowski, w sali chemii zaś A b a k a n o w i c z. Co więcej, dnia 29 kwietnia 1889 odbył się we Lwowie pierwszy w Europie „Koncert telefoniczny“, urządzony przez Towarzystwo Politechniczne na cele dobroczynne. Ze sali ówczesnego hotelu George'a przenoszono śpiew i muzykę do Żółkwi. Prelegentem był również Gostkowski. Ten skromny zresztą koncert wywołał duże zainteresowanie, gdyż sprawozdawcy dziennikarscy rozesłali notatki o powodzeniu koncertu do wszystkich wielkich dzienników europejskich. — Tak sensacyjnych rzeczy już później nie było, jednak stwierdzić trzeba, że zgromadzenia tygodniowe dowiadywały się o postępach nauki nieraz wcześniej, zanim czasopisma zawodowe przyniosły wiadomość o nich. Sporo też było referatów z prac

własnych członków, które publikowane były przede wszystkim na zgromadzeniach Towarzystwa. Wskutek tego tematy odczytów bywały nieraz trudno dostępne dla ogółu członków. Tworzono więc t. zw. sekcje zawodowe, które gromadziły członków przynależnych do tego samego zawodu i mogły swobodnie dyskutować nad treścią odczytu, czy też interesującymi zagadnieniami. Jeśli się w sekcji trafił odczyt interesujący wszystkich, przenoszono go na ogólne zebrania środowca. Sekcja wogóle obejmowała wszystkich członków tego samego zawodu, chociaż mieszkali poza obrębem Lwowa. Przez przynależność do sekcji członkowie ich nie ponosili żadnych dalszych zobowiązań.

Bardzo wielki ruch był w Towarzystwie, gdy przychodziły na porządek dzienny sprawy dotyczące gospodarki krajowej, sprawy rewizji ustaw, lub stanowiska techników w społeczeństwie. Wówczas wydarzały się dyskusje obszerniejsze, nieraz niekończące się na tem samem zebraniu, lecz odkładane do „przyszłej środy“. Gdy w r. 1878 wprowadzono w politechnikach austriackich egzaminy państwowe, czyniło Towarzystwo starania, żeby stanowiska techniczne przy urzędach państwowych, samorządowych i kolejowych otrzymywali przede wszystkim technicy, mogący się wykazać egzaminami państwowymi, w miejsce ówczesnych absolutorjów. Oczywiście przewidziano okres przejściowy i zabezpieczono prawa dawniej nabyte. W jesieni r. 1878 pracowało Towarzystwo nad petycją do Sejmu o przyznanie rektorowi Politechniki głosu wirylnego w Sejmie, na równi z rektorami uniwersytetów krajowych. Prawie równocześnie wypracowano zmianę ustawy

przemysłowej co do zakresu upoważnień budowniczych, zasady reorganizacji państwowej służby technicznej i organizacji krajowego biura meljoracyjnego. Były to sprawy nie tylko odpowiadające celom Towarzystwa, wyrażonym w statucie, lecz sięgające dalej, bo zmierzające do uporządkowania administracji krajowej i budowania podstaw dobrobytu krajowego. Jak zobaczymy, to „przekraczanie“ statutu powtarzało się odtąd stale i obejmowało nawet szczegółowe zagadnienia lokalne, gdy chodziło o wyrażenie opinii techników z akademickim wykształceniem o pewnych organizacjach, czy inwestycjach, a nawet o sprawy polityczne, o ile dotyczyły szkół, zawodów technicznych i przemysłu, lub dobrobytu ludności. Do takich spraw należało przeprowadzone na żądanie Wydziału krajowego badanie komisyjne projektów częściowej regulacji Dniestru, wypracowanych przez Wydział krajowy, obrady nad ustaleniem sposobu oddawania robót i przedsiębiorstw technicznych, organizacją Izby inżynierskiej, ochroną pomników architektury dawniejszej, utworzeniem Ministerstwa robót publicznych, wyswobodzeniem Departamentów technicznych z pod zwierzchnictwa władz politycznych, stabilizacją inżynierów okręgowych w służbie autonomicznej, rozpisaniem konkursu na plany restauracji Wawelu. Dnia 5 lutego 1883 zwołał prezes Gostkowski techników, mających prawo wyborcze do Sejmu, na naradę nad tem, w jaki sposób możnaby pomnożyć liczbę inżynierów zasiadających w Sejmie galicyjskim. Oczywiście nie chodziło tu Towarzystwu o interes techników, lecz o interes kraju.

Ze spraw drobniejszych, zwłaszcza lokalnych, warto wymienić jeszcze przedyskutowanie sprawozdania komisyjnego o urządzeniu wodociągu lwowskiego, projektu organizacyjnego powstać mającej szkoły przemysłowej, wniosku o założenie przy Politechnice Krajowej Stacji do badania materiałów budowlanych i konstrukcyjnych (wniosek M. Thulliego). Osobno wybrana Komisja opracowała pouczenie o mierzeniu natężenia światła palników gazowych i t. d. Po pożarze m. Stryja opracowano memoriał o asanizacji i regulacji tego miasta<sup>1)</sup>; podobną pracę wykonano dla miasta Liska. W marcu 1897 opracowano projekt ustawy budowlanej dla miast i wsi, tudzież postulaty dla wzorowych zagród włościańskich.

Gdy gmina m. Lwowa zamierzała przystąpić do budowy nowego teatru z powodu upływu czasu dzierżawy teatru Skarbkowskiego, wyłoniła się

---

<sup>1)</sup> Dnia 1 maja 1886 wygłosił ś. p. prof. Julian Zachariewicz referat p. t. „Pogląd na pożar m. Stryja ze stanowiska technicznego“. W pamiętniku jubileuszowym z r. 1902 poza temi słowami niema żadnych szczegółów. Jedynie uprzejmości kol. Antoniego Świątkowskiego, który był b. czynnym sekretarzem komisji odbudowy m. Stryja, zawdzięczam protokoły tej komisji, które złożyę po zużytkowaniu do aktów Tow. Polit. Wynika z tych zapisków, że po referacie ś. p. Zachariewicza wybrano komitet wykonawczy dla tej sprawy. Zadaniem komitetu było przyjście z pomocą nieszcześliwemu miastu i pilnowanie, by odbudowa odbyła się racjonalnie. W tym celu ofiarowano namiestnikowi czynną, a bezinteresowną pomoc Tow. Polit. — Prof. Jaegermann przeprowadził niwelację miasta i wykonał plan kanalizacji, prof. Zachariewicz plan odbudowy kościoła, inni koledzy ofiarowali swą pomoc przy ustalaniu linii regulacyjnych, planach poszczególnych domów i t. d.

przedewszystkiem sprawa wyboru najstosowniejszego miejsca pod teatr. Gmina projektowała budowę na placu Gołuchowskich, zaś Towarzystwo odradzało stanowczo, gdyż fundowanie dużego budynku na gruncie bagnistym, położonym nadto tuż koło zasklepionego koryta rzeki Pełtwi, mogło pochłonać bardzo znaczne sumy. Towarzystwo proponowało albo plac św. Ducha, po usunięciu stamtąd odwachu i kamienicy, w której mieści się do dziś kawiarnia wiedeńska — lub plac Bernardyński, przyczem należałoby ten plac wprzód uregulować przez wykupno budynku narożnego. Mimo to nowy teatr wybudowano w miejscu obranem przez organa miejskie. Wskutek osiadania się wysokich murów płyta betonowa uległa deformacji, mur między widownią a sceną pochylił się znacznie ku stronie sceny, tak że z kurtyną żelazną zamykającą otwór sceny było mnóstwo kłopotów; zapadnie pod sceną również nie dały się utrzymać w położeniu pionowem. Osiadanie zresztą postępuje dalej, zaś obniżenie koryta Pełtwi nie pozostanie bez wpływu na dalsze ruchy fundamentów.

Pod koniec 1887 r. wniesiono jeszcze petycję do Sejmu w sprawie rozdawania robót przy budowie kolei krajowych, które to roboty otrzymywali do tego czasu zamożni przedsiębiorcy pozakrajowi, oferując na całą budowę. Przez podział na mniejsze części natomiast można było zatrudnić przedsiębiorców i pracowników krajowych. Równocześnie zwrócono się także do Sejmu w sprawie statutu organizacyjnego Krajowej Komisji dla spraw przemysłowych i powtórzono niektóre dawniejsze petycje, dotąd nie załatwione, (o głos

wirylny rektora Politechniki, o prawo wyborcze techników z tytułu kwalifikacji osobistej, o krajowy statut organizacyjny dla Politechniki i t. d.).

Dziwne to dziś robi wrażenie, gdy czytamy w „*Czasopiśmie Technicznym*“ z r. 1888, str. 98 wspomnienie, „że Towarzystwo nasze zainicjowało pierwszy zjazd inżynierów i architektów austriackich w październiku 1880 r. Zjazd ten obradował w Wiedniu na podstawie programu wypracowanego przez nasze Towarzystwo. II Zjazd austriackich inżynierów i architektów zawdzięczał swe zwołanie również inicjatywie Towarzystwa Politechnicznego, podobnie jak pierwszy Zjazd techników polskich w Krakowie, we wrześniu 1882 i II Zjazd we Lwowie w r. 1886. Na życzenie Wydziału krajowego wydało Towarzystwo Politechniczne w roku 1888 opinię w sprawie ogniotrwałego krycia dachów. Z okazji wystawy higienicznej w r. 1889 we Lwowie, osobna Komisja wyłoniona z naszego Towarzystwa opracowała podręcznik p. t. „Wady i ulepszenia naszych mieszkań“, który oceniono przychylnie w sferach interesowanych. Dodać trzeba, że wspomniany już ofiarny budowniczy domu Towarzystwa (Wincenty Rąwski) dostarczył pieniędzy na to wydawnictwo.

W r. 1898 wybrano prezesem Towarzystwa autora „*Nędzy Galicji*“ Stanisława Szczepanowskiego, już po załamaniu się jego przedsiębiorstw naftowych z powodu pamiętnej katastrofy w Galicyjskiej Kasie Oszczędności, która finansowała owe przedsiębiorstwa, a ostatecznie nie poniosła na nich żadnej straty. Stanisław Szczepanowski był człowiekiem czynu, ekonomistą, inicjatorem rozwoju przemysłowego, bo-

jownikiem walczącym w ciałach ustawodawczych o oświatę narodową, wreszcie mężem stanu, wskazującym kierunki rozwoju. Syn inżyniera, zagrożony skazaniem na śmierć za należenie do tajnego związku młodzieży polskiej, zdołał przedostać się do Francji, gdzie ukończył słynną wówczas „*École des ponts et des chaussées*“. Odziedziczył i przez gruntowne studia w Anglii rozwinął w sobie ścisłość naukową, tudzież nieprzebrane skarby wykształcenia historycznego, ekonomicznego i politycznego. Tak uzbrojony wrócił do Galicji, przewędrował ją wzdłuż i wszerz, by ją poznać i znaleźć sposób na przeobrażenie kraju w polski Piemont. Tu miał się naród wyrabiać duchowo, hartować i sposobić do samoistnego życia państwowego. Szczepanowski wierzył niezachwianie, że osiągniemy niepodległość, która też przyszła, lecz dopiero w 18 lat po jego śmierci. „*Nędza Galicji*“ wykrywała przyczyny zacofania przemysłowego, ubóstwa i głodu. Rząd austriacki metodycznie przeszkadzał powstawaniu takich gałęzi przemysłu, które już istniały w Austrii i w Czechach, więc Szczepanowski rzucił się całą siłą do przemysłu naftowego, bo spodziewał się po nim wzbogacenia kraju i podniesienia siły konsumpcyjnej, więc koniecznych podstaw samodzielności ekonomicznej. Mnożyły się na Podkarpaciu środowiska ludzi energicznych, przedsiębiorczych i pracujących z zapalem. Dla przemysłu naftowego powstawały rafinerje i fabryki maszyn. Siły kraju wzrastały, lecz czuwał rząd zaborczy. Przy pomocy taryf celnych i kolejowych chciał zniszczyć zupełnie nasz przemysł naftowy, zaś rafinerje swoje, tryjestyńskie, czeskie i węgierskie zasilać

tanim surowcem kaukazkim. Celem ratunku, przyjął Szczepanowski mandat poselski do parlamentu austriackiego; tam potrafił wyrobić jednolitą opinię Koła Polskiego, a Koło zmusiło rząd do zaniechania zamiarów. Sprowadzanie zagranicznych destylatów barwionych dla obejścia stawki celnej, zostało również wykryte i napiętnowane. Więc rząd austriacki miał w tym kierunku ręce związane — ale zastąpił go w pracy zachodni wielki przemysł rafineryjny. Od czasu stworzenia rafinerji w Trzebini przez wielkich kapitalistów wiedeńskich i i., nie wydano już żadnej koncesji na rafinerje na wschodzie i przez to zamknięto drogę do rozwoju naturalnego naszym przedsiębiorstwom naftowym. Pamiętne wypowiedzenie kapitałów przez Galicyjską Kasę Oszczędności oddało nasz przemysł naftowy do reszty w ręce obcych kapitalistów. Szkodę poniósł tylko idealista Szczepanowski i jego wierni towarzysze Wolski i Odrzywolski. Ci bez chwili wahania oddali wszystko co mieli na pokrycie milionowych zobowiązań Szczepanowskiego. Wszyscy wymienieni byli członkami Towarzystwa Politechnicznego, dlatego należy się im chociaż to krótkie wspomnienie w Pamiętniku. Wybór Szczepanowskiego, wówczas już chorego z powodu wyczerpania sił, był raczej demonstracją przeciw wrogom kraju, bo sam Szczepanowski zaledwie raz, czy dwa razy mógł się pojawić w biurze Towarzystwa. Zmarł 31 października 1900 r. — lecz zakłete koło Nędzy Galicyjskiej już było przerwane.

W ciągu roku 1898, na zaproszenie Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, zajęło się Towarzystwo wydawnictwem planów na wzorowe



budynki gospodarcze dla mniejszych i włościańskich gospodarstw. Pracowano także nad nową ustawą o przemyśle budowlanym, nad sprawą hamowania wozów kolejowych, użyciem torfu jako środka odkażającego, zaprowadzeniem katastru wodnego (ksiąg wodnych) przy starostwach i sprawą kwalifikacji geometrów ewidencyjnych. W jesieni dyskutowano nad projektem wodociągu dla Krakowa, przyczem zamiar sprowadzenia wody z Regulic silnie został zachwiany. Jak wiadomo, wykonano ostatecznie wodociąg z doliny Wisły pod Bielanami, używając wody gruntowej szutrowiska nadwiślańskiego.

Wskutek zabiegów Towarzystwa, popartych przez inne stowarzyszenia techniczne w obrębie Austrii, zrównano ustawowo personel kolejowy z urzędnikami państwowymi. Od tego czasu (1890) prawo wypowiedzenia służby z końcem każdego miesiąca i bez podania powodów, należy do przeszłości. *Czasopismo Techniczne* z r. 1890 podaje na str. 185 ustawę z 30 stycznia 1890, zawierającą dodatek do § 1 ordynacji wyborczej dla gmin, tej treści, że technicy z egzaminem państwowym otrzymują prawo wyborcze do rad gminnych i Sejmku, bez względu na wysokość opłacanych podatków.

Zmiana statutu z r. 1891 wprowadziła kategorię członków dożywotnich i stały sąd polubowny dla rozstrzygania sporów w łonie Towarzystwa. W r. 1892 zajmowano się znowu polepszeniem stanowiska techników zajętych przy kolejach państwowych, przez wydanie pragmatyki służbowej i unormowanie płac. Współpracowano również z ankietą zwołaną przez Wydział krajowy w sprawie ułożenia warunków, pod jakimi kraj mógłby

udzielać poparcia przy budowie nowych kolei lokalnych. Nastąpiły potem starania i prace około budowy własnego domu, które absorbowwały siły wydziału głównego przez czas dłuższy.

Tymczasem przygotowano i obchodzono uroczystości w czasie od 17 do 19 maja 1902 dwudziestopięcioletnie istnienia Towarzystwa wraz z wystawą jubileuszową prac członków i wynalazków. W jesieni usiłowano uzyskać upaństwowienie Koleji Północnej, zagradzającej swemi taryfami połączenie z Wiedniem i dalszym Zachodem. Rok 1903 przyniósł niektóre potrzebne regulaminy wewnętrzne, starania o ochronę tytułu inżyniera, przysporzenie środków naukowych Politechnice lwowskiej i reprezentację Towarzystwa w państwowej Radzie kolejowej. Członkom przystępującym do Towarzystwa bezpośrednio po ukończeniu studiów zniżono wkładkę do połowy na przeciąg pierwszego roku po przyjęciu. W *Czasopiśmie* z r. 1904, które wzrosło do objętości tomu o 380 stronicach z 126 rycinami i 32 tablicami, skonstatować się daje szerokie zainteresowanie się Towarzystwa rozwojem przemysłu krajowego, najpierw opartego o surowce krajowe, a następnie rozwijanego planowo, poczynając od zawiązków rodzimego przemysłu drobnego. Gdy bywała mowa o działalności Krajowej Komisji dla spraw przemysłowych, istniejącej przy Wydziale krajowym, a złożonej z przemysłowców, techników, ekonomistów i znawców szkolnictwa, konstatowano niejednokrotnie, że Komisja ta działa prawidłowo, lecz obraca funduszami wcale niedostatecznymi, nadto, że taryfy cłowe, kolejowe, podatki, tudzież cała centralna administracja austriacka, pracują

wyłącznie na korzyść przemysłu prowincyj zachodnich.

W r. 1905, gdy Wydział zakupił parcelę pod dom własny Towarzystwa, długoletni prezes br. Gostkowski złożył 500 kor. na istniejący już fundusz konkursowy jego imienia, przeznaczony na nagrody za prace członków, odnoszące się do potrzeb kraju w kierunku technicznym lub przemysłowym; z tego funduszu udzielono już kilka nagród za prace istotnie pożyteczne.

W domu własnym Towarzystwa pracowano dalej w warunkach wygodniejszych, lecz ciągły brak środków wielce utrudniał działalność na zewnątrz. Tak n. p. w roczniku Czasopisma z r. 1909 nie znajdujemy sprawozdań z działalności wydziału, chociaż pod względem naukowym Czasopismo przedstawia się dobrze. Na zgromadzeniach tygodniowych, prócz odczytów, omawiano prace pozakrajowych znawców, wykonawców lub projektantów, potrzebę kanałów żeglugi, zmiany potrzebne w ustawach komasacyjnych, a między innymi także postulat, by te ustawy zapewniały organom technicznym, na działaniu których głównie polega osiągnięcie komasacji — decydujący wpływ na przeprowadzanie operacji agrarnych. Starano się o obsadzenie ministerstw technicznych technikami, w porozumieniu ze stałą delegacją zjazdów austr. inżynierów i architektów. Sekcja elektrotechniczna wydała „przepisy bezpieczeństwa dla zakładów elektrycznych“. Przyłączony był słownik potrzebnych wyrażeń polskich, które przyjęły się prędko. Równocześnie starała się ta sekcja o urządzenie kursów dla monterów elektrotechnicznych. Następnie zaproszono ankietę w spra-

wie budowy kanałów żeglugi, opartych na ustawie państwowej z r. 1901 i wydano piękną publikację zbiorową pod redakcją kol. prof. M. Matakiewicza. („W obronie dróg wodnych“ 1910). Tym staraniom zawdzięczać należy rozpoczęcie budowy kanału na zachód od Krakowa.

We wrześniu 1910 obradował we Lwowie V Zjazd techników polskich, przyczem za staraniem Koła Architektów Towarzystwa Politechnicznego odbyła się wystawa prac architektów polskich w Pałacu sztuki, obliczona wprawdzie tylko na czas trwania Zjazdu, lecz następnie przedłużona aż do 4 tygodni, z powodu dużego zainteresowania się nią publiczności i techników. Interesujące wspomnienie z tych czasów zawiera rocznik Czasopisma Technicznego z r. 1912, w którym czytamy, że w owym roku był członkiem wydziału głównego późniejszy premier i minister wojny, obecny dowódca VI korpusu armji polskiej we Lwowie, generał dywizji Inż. Władysław Sikorski, który w początku owego roku zebrał przy „opłatku“ datki na budowę II Domu Techników w kwocie 249 koron. Równocześnie ówczesny II wiceprezydent m. Lwowa, Inż. Karol Epler był bardzo zapobiegliwym skarbnikiem Towarzystwa.

W marcu 1912 wysłano do Koła Polskiego w Wiedniu duży memorjał w sprawie zmiany projektu noweli do ustawy o budowie dróg wodnych i regulacji rzek (referat kol. R. Ingardena i M. Matakiewicza). Projekt ten zawierał postanowienia krzywdzące Małopolskę, która w pierwotnej ustawie, uchwalonej przez parlament austriacki przy udziale Koła Polskiego, obejmowała także

kanal San—Dniestr i przynależną regulację rzek małopolskich.

Rok 1912 zaznaczył się boleśnie utratą wybitnych członków. Pochowano Romana br. Gostkowskiego, E. Kovàtsa, Zenona Suszyckiego, Bogdana Maryniaka, Ludwika Wierzbickiego. Pani Gostkowska zamiast obiecanej Towarzystwu bogatej biblioteki, którą przekazała Politechnice, ofiarowała 17.000 koron na rzecz funduszu konkursowego im. Romana br. Gostkowskiego, pani Suszycka przysłała bibliotekę swego męża, obejmującą 307 tomów. Jednym z sukcesów świeżo odniesionych, było ukonstytuowanie się Izby Inżynierskiej na podstawie ustawy. Pozatem zajmowano się rosnącą ciągle drożyzną mieszkań, która w ostatnich latach przed wojną światową wywołała silny ruch budowlany. Ponieważ powstało wówczas (1913) we Lwowie ruskie Towarzystwo techniczne, do którego przenieśli się prawie wszyscy koledzy Rusini, przeto od tego czasu nasze towarzystwo przyjęło dzisiejszą nazwę *Polskie Towarzystwo Politechniczne*. Dyskutowano przy tej sposobności nad zakresem działania Oddziałów Towarzystwa, mających swą siedzibę w większych miastach prowincjonalnych. Oddziały istniały oddawna, a w r. 1913 uzyskały prawie zupełną autonomję, chociaż pozostało konieczne zresztą zastrzeżenie, że w imieniu całego Towarzystwa decydować mógł jedynie wydział główny, mający swą siedzibę stałą we Lwowie. Dalszymi przedmiotami narad było uproszczenie ówczesnej administracji państwowej austriackiej, pomoc przy budowie II Domu Techników, taryfa

prac inżynierskich, krajowa ustawa wodna, popie-  
ranie drobnego przemysłu i t. d.

Nadszedł rok 1914, w którym już od wiosny  
dawało się odczuwać coraz trudniejsze położenie  
polityczne w Europie, zaś w sierpniu nastąpiło  
wypowiedzenie wojny. Czas zawieruchy wojennej  
rozprószył wielu kolegów po świecie, innym nie  
pozwolił powrócić do Lwowa. Ustały tradycyjne  
zgromadzenia tygodniowe, ostatni numer Cza-  
sopisma przed zajęciem Lwowa przez Rosjan wy-  
szedł z datą 25 sierpnia 1914 — następny zaś  
(z 15 lutego 1915) wyszedł już z dopiskiem „do-  
zwolony cenzurą“ z datą podwójną: 2 (15) lu-  
tego 1915 i obejmował wszystkiego dwie kartki  
pod redakcją zgasłego w r. b. prof. Stanisława  
Anczyca.

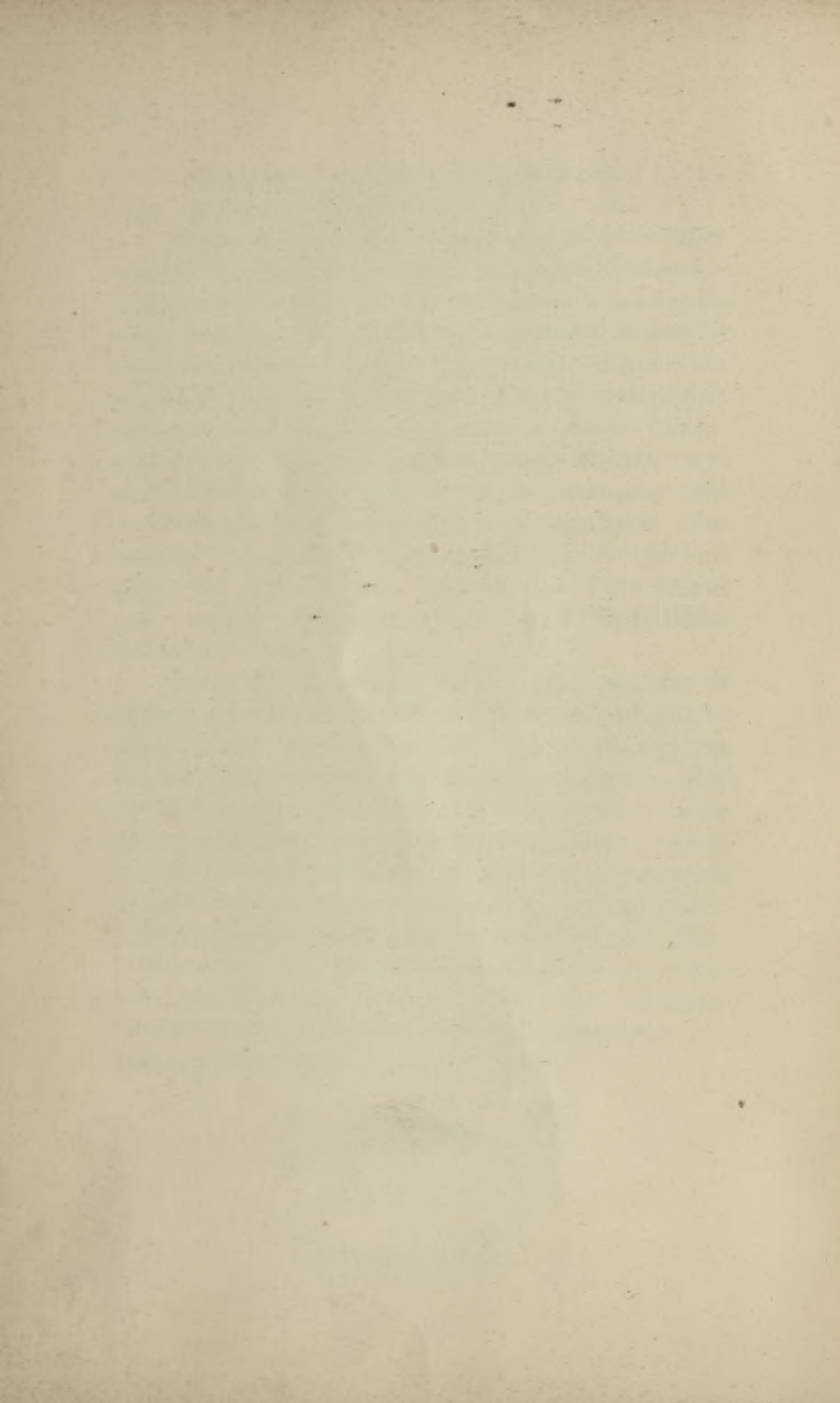
Na tem kończę opis czasów przedwojennych  
naszego Towarzystwa. Towarzystwo w tym pierw-  
szym okresie swego istnienia, żyjące w ciągłym  
kontakcie z tutejszą Politechniką, skupiło ruch  
umysłowy techniczny w kraju, wywalczyło nieco  
praw, pomagało przemysłowi rodzimemu i przy-  
czyniło się do podniesienia powagi stanu technicz-  
nego. Odbywało się to wśród ciągłej ofiarnej pracy,  
kosztem nawet niepełnego zwykle tysiąca człon-  
ków, a więc przy nieustannem zmaganiu się z bra-  
kiem środków na wydawnictwa. Ten skromny  
dorobek przynosi starsza generacja inżynierów no-  
wemu pokoleniu po 37-letniej pracy.



S. 89

S. 61









WYDZIAŁY POLITECHNICZNE KRAKÓW

BIBLIOTEKA GŁÓWNA



L. inw.

11963

Kdn., Czapskich 4 — 678. 1. XII. 52. 10,000

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231794